

# Bożena Kucała

---

## W poszukiwaniu granic cywilizacji: "Czekając na barbarzyńców" J.M. Coetzee'go

---

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (13), 55-62

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## W poszukiwaniu granic cywilizacji: *Czekając na barbarzyńców* J.M. Coetzee'go<sup>1</sup>

Odnosząc się do charakterystycznego odrealnienia przestrzeni w świecie przedstawionym w powieściach południowoafrykańskiego pisarza, Rita Barnard powiedziała: „Liczy się dla niego nie tyle miejsce lub krajobraz jako obiekt *mimesis*, ale dyskursywne, gatunkowe i polityczne kody, które stanowią o naszym rozumieniu miejsca i wiedzy o nim”<sup>2</sup>. W powieści *Czekając na barbarzyńców* przestrzeń funkcjonuje jako metafora w próbie nakreślenia granic cywilizacji, co wydaje się być głównym problemem postawionym w utworze. Choć książka opowiada rozwijającą się w czasie historię i śledzi przemianę głównego bohatera, na plan pierwszy wysuwa się swoista prezentacja przestrzeni oraz jej rola w fabule.

Drugorzędne znaczenie wymiaru czasowego w powieści wynika z przewidywalności fabuły, która relacjonuje zmierzch i upadek nie nazwanego Imperium. Powieść nakreśla kilka stadiów tego procesu w alegorycznym skrócie. Przedstawione w utworze pograniczne miasto nie staje się wprawdzie celem inwazji barbarzyńskich hord, ale samo oczekiwanie na to zdarzenie uruchamia proces autodestrukcji: poczucie nieuchwytnego zagrożenia czającego się poza granicami Imperium konkretyzuje się w postaci pogłosek, które z kolei prowokują Imperium do prewencyjnego ataku. Bezowocne i od początku chybione próby doprowadzenia do konfrontacji z wrogiem prowadzą do upadku gospodarczego, wyludnienia, pogrążenia się miasta w chaosie i anarchii. Główny bohater i zarazem narrator opowieści to nieznan z imienia miejski sędzia, podobnie jak inni protagoniści Coetzee'go, doświadczający „samotności zarówno przestrzennej jak i społecznej”<sup>3</sup>. Jego od początku niechętnie nastawienie do ingerencji historii w spokojne i monotonne życie miasta wynika w dużym stopniu z oporu wobec osobistego uwikłania w historyczny mechanizm. Bohater pojmuje wkroczenie historii jako wymuszoną przemianę czasu z cyklicznego w linearny, zarazem jednak dostrzega cykliczny model dominujący nad tą powierzchowną linearnością:

Nie miałem zamiaru wplątywać się w tę historię. Reprezentuję władzę administracyjno-sądową, jestem odpowiedzialnym urzędnikiem w służbie Imperium, wykonującym na tym sennym pograniczu powierzone mi funkcje, czekam, żeby przejść na emeryturę. Ściągam dziesięcinę i podatki, administruję komunalnymi gruntami, doglądam zaopatrzenia garnizonu, sprawuję nadzór nad młodszymi oficerami, którzy są jedynymi oficerami, jakich tu mamy, czuwać nad handlem, dwa razy

w tygodniu przewodniczę rozprawom sądowym. W przerwach między zajęciami obserwuję wschody i zachody słońca, jem, śpię i jestem zadowolony. Kiedy umrę, mam nadzieję, że będę miał prawo do trzech linijek drobnym drukiem w dzienniku urzędowym Imperium. Nie żądałem dla siebie niczego więcej prócz spokojnego życia w spokojnej atmosferze. [...] Ale w ubiegłym roku ze stolicy zaczęły do nas napływać wieści o panujących wśród barbarzyńców niepokojach. [...] Co do mnie, nic z tego, o czym mówią, nie dostrzegłem. Na własny użytek zaobserwowałem, że w każdym pokoleniu nieuchronnie dochodzi do wybuchu hysterii z powodu barbarzyńców (s. 15-6).

Uniwersalność zaobserwowanej prawidłowości podkreśla prawdopodobieństwo, że odsłonięte w pobliżu ruiny są świadectwem podobnej historii:

Prawdopodobnie w przeszłości skazańcy, niewolnicy lub może żołnierze wędrowali dwanaście mil nad rzekę, gdzie wyrąbywali, cięli piłą i heblowali topole, by następnie zwieźć wozami gotowe bale i budować z nich domy, a także, o ile wiem, fort, mrąc przy tym jeden za drugim po to, aby ich rozkazodawcy, naczelnicy, sędziowie czy wojskowi dowódcy mogli rano i wieczorem wyjść na dachy i wieże, i uważnie badać teren wzdłuż całego horyzontu, wypatrując znaków świadczących o obecności barbarzyńców. [...] Może dziesięć stóp pod podłogą znajdują się ruiny innego fortu, zrównanego z ziemią przez barbarzyńców, ruiny kryjące kości ludzi, którzy sądzili, że za wysokimi murami znajdą bezpieczne schronienie. Może, kiedy stoję na posadzce sądu, jeśli istotnie jest to sala sądowa, stoję nad głową sędziego, takiego samego urzędnika jak ja, innego posiwiątego w służbie Imperium sędziego, który padł na arenie własnej władzy, znalazłszy się w końcu twarzą w twarz z barbarzyńcą (s. 26-7).

W końcowej partii narracji sędzia nabiera przekonania, że historia jego miasta rzeczywiście toczy się według schematu niegdyś odegranego przez tę inną, nieznaną osadę. Decyzja spisywania wspomnień wypływa z rozpoznania owego podobieństwa. Tak więc zasadnicza ponadczasowość doświadczeń opisanych (z użyciem czasu teraźniejszego) w książce *Czekając na barbarzyńców* pozwala sytuować ją w kategorii powieści z dominantą przestrzenną, gdzie, według Edwina Muira, czas osiąga równowagę i niemal mityczną niezmiennność, nadając przestrzeni wymiar uniwersalny<sup>4</sup>.

Miasto, w którym umiejscowiona jest akcja powieści, pozostaje nienazwane i nieopisane – ze znaczącym wyjątkiem samej jego lokalizacji. Każde ze stosowanych wobec niego określeń: oaza, fort lub przygraniczne osiedle, odnosi się do innego aspektu miasta, ale wszystkie wskazują na jego izolację od metropolii i jednocześnie odmienną od najbliższego otoczenia. Zwraca uwagę fakt, że miasto to jest jedyną osadą przedstawioną w powieści. Pobliska rzeka i jezioro stwarzają unikalne na całym rozległym pograniczu warunki, sprzyjające ludzkiemu bytowaniu. Bohater tak oto opisuje swój powrót do miasta:

Z odległości mniej więcej dziesięciu mil możemy już dostrzec na tle nieba sterczące strażnicze wieże; ciągle jeszcze jesteśmy na szlaku na południe od jeziora, kiedy od szarości pustyni zaczyna odbijać ochra obronnych murów. Obrzucam wzrokiem idących za mną żołnierzy. Przyśpieszyli kroku i z trudem próbują ukryć podniecenie. Nie kapaliśmy się i nie zmienialiśmy odzieży przez trzy tygodnie, skórę mamy suchą i szerniałą, wychłostaną wiatrem i spaloną słońcem, jesteśmy zmordowani, ale maszerujemy jak żołnierze, nawet chłopak z zabandażowaną stopą kroczy na sztywnych nogach równo z nami, z piersią wypiętą do przodu. Mogło być gorzej: oczywiście, mogło być także lepiej, ale mogło również być gorzej. Nawet konie z dużymi brzuchami, najedzone do syta bagieną trawą, wydają się pełne życia (s. 119).

Samo trwanie miasta jako oazy na pustkowiu uzależnione jest od uprawy ziemi i handlu, które z kolei ściśle zależą od zmienności pór roku. Stąd życie mieszkańców toczy się zgodnie z cyklem przyrody, gdzie trwanie i ciągłość są celami i wartościami samymi w sobie. Osada daje utrzymanie zamkniętej społeczności, w dużym stopniu niezależnej od świata zewnętrznego. Jedynie dostęp do wody umożliwia ludzką obecność na pustyni. Postrzeganie miasta jako oazy inspirowane do myślowego konstruowania przestrzeni zewnętrznej wobec niego jako ziemi jałowej, niezdolnej do podtrzymania życia. Wewnątrz obwarowań egzystencja toczy się spokojnym, z rzadka tylko zakłócanym trybem. Skłania to sędziego do opisu miasta jako „raju na ziemi”: „Nie zdarzyło się, by ktoś odwiedzający tę oazę [...] nie uległ urokowi życia w tym miejscu. Żyliśmy w zgodzie z porami roku, ze żniwami i wędrówkami wodnego ptactwa. Na naszym niebie nie było ani jednej chmury. Zrobilibyśmy wszystko, gdybyśmy tylko wiedzieli co, żeby żyć tak dalej” (s. 238-9). Warto jednak zwrócić uwagę, że narrator tworzy taki opis dopiero po tym, jak miasto nieodwołalnie straciło rzekome edeniczne podobieństwo. Wpisywanie go w mit utraconego raju może więc być odczytane tylko w kategoriach posłużenia się literacką konwencją, którą zresztą sam narrator natychmiast odrzuca jako podyktowane nostalgią wyobrażenie, znacząco różne od rzeczywistości. Gdyby jednak bohater podjął próbę narzucenia swej autobiografii biblijnej fabuły upadku, wywiedzione z *Genesis* motywy dałyby się odnaleźć we wtrąceniu bohatera w doświadczenie zła, bolesnej samowiedzy oraz historycznego czasu.

Uznanie miasta za fort wymusza jego redefinicję jako miejsca nastawionego nie tyle na wzrost i ciągłość, ile na zamknięcie się i obronę przed zewnętrznym światem. Mury nie tylko wyznaczają granice miasta, ale pełnią funkcję ochronną, gdyż redefinicja miasta pociąga za sobą redefinicję przestrzeni znajdującej się poza nim. Pustynia z miejsca neutralnego w swej jałowości ulega przemianie w miejsce przeniknięte złem i wrogością. Rodzi się przekonanie, że pustkowia zasiedlone są przez zagrażające Imperium plemiona barbarzyńców. W czasach poprzedzających ingerencję historii miasto rzadko pełniło rolę fortu, gdyż poza sporadycznymi potyczkami z koczownikami żadne zewnętrzne zagrożenie nie naruszało spokojnej jego egzystencji. Dopiero przybycie ze stolicy oficerów

z zamiarem ochrony granic Imperium przed rzekomą inwazją barbarzyńców powoduje narzucenie miastu wojskowego charakteru. Fakt, że przedefiniowanie dokonuje się przy użyciu siły, podkreśla nienaturalny charakter tego procesu. Paradoksalne jest, że to w centrum Imperium, a nie na jego peryferiach rodzą się obronne reakcje. Dla mieszkańców miasta barbarzyńcy to zaledwie nieuchwytni koczownicy, przelotnie pojawiający się na obrzeżach odkrytego terytorium. Mimo nieznamości lokalnych warunków, dysponowania jedynie fragmentarycznymi i niewiarygodnymi mapami, przedstawiciele Imperium przejawiają niezachwianą pewność co do celów i metod operacji. Ponieważ w pobliżu nie ma żadnej innej osady, granica przebiega w sposób umowny i arbitralny, a więc brak jej jest zewnętrznego uznania, a o jej przebiegu decyduje tylko samo Imperium. Wyprawa wojskowa polega głównie na chaotycznym przemierzaniu pustego terytorium i wyłapywaniu przypadkowo spotkanych ludzi, którzy, poddani torturom, składają zeznania skłaniające do zwiększenia militarnego wysiłku. Ze względu na różnice (m.in. językowe) między oprawcami i ofiarami nawiązana zostaje jedynie szczątkowa i iluzoryczna komunikacja. Oficerowie uznają za prawdę jedynie to, co odpowiada ich oczekiwaniom. Aby usłyszeć zeznania, których oczekują, najpierw wmuszają je schwytanym. Pułkownik tak oto przedstawia swe metody przesłuchań: „Mówię [...] o sytuacji, w której próbuję wysondować prawdę, w której muszę stosować przymus, żeby tę prawdę wydobyć. Najpierw słyszę kłamstwa, rozumie pan – tak to wygląda – najpierw kłamstwa, następnie stosuję presję, potem większa porcja kłamstw, więc większa presja, potem przerwa i znów zwiększenie presji, wtedy prawda. Tak właśnie wydobywa się prawdę” (s. 11). Na plecach więźniów wypisać trzeba słowo „wróg” przed poddaniem ich torturom i publicznej egzekucji – podbój pustyni może dokonać się tylko przy użyciu całkowicie arbitralnie motywowanej przemocy.

Terminy „cywilizacja” i „Imperium” używane są zamiennie, a celem ekspedycji wojskowej jest zabezpieczenie granicy obu, co znajduje wyraz w rozmowie między sędzią a pułkownikiem: „jeśli się pan zgubi w terenie [mówi sędzia], zadaniem nas wszystkich tutaj będzie odnaleźć pana i zwrócić cywilizacji. – Milczymy obaj, każdy ze swojego punktu widzenia delektując się ironią tego słowa” (s. 21). Stąd wyprawy podejmowane na terytorium pogranicza nabierają znaczenia w kontekście próby zdefiniowania tego kluczowego w książce pojęcia. Opis miejsca nie ma spełniać funkcji mimetycznej; definiowanie przestrzeni to przejaw podjętej przez cywilizację próby samookreślenia. O swoistej transformacji przestrzeni świadczą m.in. senne wizje sędziego. Pierwsza z nich pojawia się po tym, jak nie zapobiegł on torturowaniu więźniów:

Aż po widnokrąg ziemia bieli się, pokryta śniegiem. Bez ustanku pada z nieba, na którym źródło światła jest rozproszone i wszechobecne, jak gdyby słońce rozplynęło się we mgle i samo stało się powietrzem. Śnię, że przechodzę przez bramę prowadzącą do koszar, mijam maszt bez flagi, przede mną rozciąga się czworoboczny dziedziniec, którego kontury zlewają się z rozświetlonym niebem. Mury, drzewa, budynki są mniejsze, straciły swoje wymiary, usunęły się jakby na koniec świata (s. 17).

W cytowanym fragmencie krajobraz traci aspekt realistyczny i zaczyna uosabiać rosnący moralny niepokój bohatera. Jednocześnie nabiera on znaczenia jako niedookreślona strefa oddzielająca barbarzyństwo od cywilizacji, co odpowiada geograficznemu usytuowaniu miasta w obszarze przygranicznym. Tam też musi się dokonać rozgraniczenie obu pojęć. Z pozycji Imperium miasto jest jego najbardziej oddaloną placówką, przedłużeniem jego tożsamości i potęgi. Wyprawa wojenna służyć ma wytyczeniu geograficznych i politycznych granic Imperium, ale w osobistym doświadczeniu bohatera oznacza ona konieczność zakreślenia granicy tego, co tworzy cywilizację w kategoriach pojęć takich jak sprawiedliwość, prawo i przyzwoitość. Dwuznaczność tego przedsięwzięcia sygnalizuje charakterystyczne pominięcie opisu stolicy. W nostalgicznych wspomnieniach sędziego stolica rysuje się fragmentarycznie jako parki z pawilonami, w których przechadzają się tłumy i przygrywiają orkiestry, szelest liści pod stopami, odbicie księżyca w wodzie. Pochodzący ze stolicy bohater, poza wypełnianiem urzędniczych obowiązków, zajmuje się lekturą klasyków, kolekcjonerstwem, sporządzaniem map, wspomaganie postępu małej osady. Jednak żołnierze i oprawcy również przybywają ze stolicy. Sędzia i oficer, który brutalnie mordował i dręczył więźniów, mają wspólny kod społecznych rytuałów. Sędzia zauważa: „W ciągu tego męczącego okresu i on, i ja potrafililiśmy odnosić się do siebie wzajem jak džentelmeni [oryg. *civilised people*]. Przez całe życie byłem wierny zasadzie kulturalnego zachowania się [oryg. *civilised behaviour*]; jednak w tej wyjątkowej sytuacji, nie mogę temu zaprzeczyć, pamięć o tym, co było, napawa mnie wstrętem do samego siebie” (s. 39-40).

Podjęta przez sędziego podróż na obrzeża Imperium odzwierciedla jego doświadczenie dotknięcia etycznej linii demarkacyjnej. Podróż ma na celu przekazanie zagubionej w mieście dziewczyny z plemienia barbarzyńców z powrotem do jej społeczności. Dziewczyna została oślepią i okaleczoną podczas przesłuchań. Dotarcie do kresu Imperium wymaga mozolnego przemierzania nieznanego pustkowia. Sędzia zatrzymuje się jednak u granic, skąd nie można ujrzeć terytorium barbarzyńców, a nawet nie ma zamiaru przejścia na drugą stronę. Punkt kulminacyjny wyprawy oznacza równocześnie dotarcie do kresu psychicznego i moralnego uwikłania w imperialne okrucieństwa. Po powrocie bohater sprzeciwia się postępowaniu przedstawicieli Imperium i w konsekwencji uznany jest za jego wroga i poddany takim samym udrękom. W szczytowym momencie cierpienia nawiedzają go halucynacyjne wizje ponownego dotarcia do kresu imperialnego terytorium.

Książka pokazuje, że próby zdefiniowania pojęcia cywilizacji poprzez ustalenie go w opozycji do stanu barbarzyńskiego, oparte na fałszywych przesłankach, skazane są na bezskuteczność, a ostatecznie prowadzą do samozniszczenia. Pustka pogranicznych terenów sprzyja różnym interpretacjom, ale ostatecznie obszar ten niczego nie skrywa, jest w istocie takim, jakim wydaje się być – czyli pustym. Kraina barbarzyńców nie została ukazana i pozostaje niezbadana. Wszelkie wyprawy poza zarządzane przez sędziego miasto poruszają się

w nie oznakowanym terenie, któremu jednak Imperium usiłuje narzucić swą władzę, arbitralnie konstruując przy tym obraz pustkowia jako wrogiego terytorium. Nie znaczy to, że pojęcie barbarzyństwa nie ma odniesienia do rzeczywistości, ale że jest ono błędnie stosowane. Barbarzyńcy istotnie pojawiają się na peryferiach cywilizacji, jednakże istnienie ogromnej, praktycznie nieprzekraczalnej strefy pomiędzy ich krainą a miastem sugeruje, że nie ma między nimi bezpośredniego kontaktu, a więc koncepcja opozycji oparta jest na fałszywych przesłankach. Miejsca te nie powinny służyć jako normy w formułowaniu wzajemnych definicji. Gdy sędzia nazywa pułkownika barbarzyńcą [„P a n jest wrogiem, p a n rozpułkował wojnę i p a n dostarcza im tych męczenników, jakich potrzebują – rozpoczynając nie teraz, ale przed rokiem, kiedy się pan dopuścił tu, w tym miejscu, pierwszych ohydnych barbarzyńskich czynów!” (s. 178)], posługuje się pojęciem „barbarzyństwa” w rozumieniu pułkownika, a nie własnym. Rację ma więc Michael Valdez Moses, który analizując powieść stwierdził, że „sędzia chce zachować jasne, nawet absolutne rozróżnienie między cywilizacją a barbarzyństwem”, ale nie ma racji twierdząc, że bohater „odwraca zwyczajowe historyczne role, które przyjęły na siebie Imperium oraz ludy koczownicze”<sup>5</sup>. Barbarzyńcy nigdy nie są ukazani jako nosiciele wartości przeciwnych wobec tych, które cywilizacja rezerwuje dla siebie. Dla sędziego, który rozumie lokalne stosunki i odrzuca imperialne postrzeganie barbarzyńców jako wrogów, plemiona te to po prostu pędzący pasterski żywot koczownicy, żyjący według praw przyrody, biernie wyczekujący, aż cywilizacja wyczerpie swe siły i gotowi na zajęcie opróżnionego przez nią miejsca:

Uważamy ten kraj za swój, za część naszego Imperium – nasz graniczny bastion, naszą kolonię, nasz ośrodek handlowy. Ale tym ludziom, tym barbarzyńcom, nawet do głowy nie przychodzi myśleć o tym w ten sposób. Jesteśmy tu od ponad stu lat, pustynię zamieniliśmy w żyzną ziemię, zaprowadziliśmy system irygacyjny, założyliśmy plantacje, pobudowaliśmy porządne domy i opasali murem nasze miasto, ale oni ciągle myślą o nas jako o przybyszach, o gościach bawiących tu przejazdem. [...] Oni nie wątpią niemal przez chwilę, że pewnego dnia załadujemy nasze wozy i odjedziemy z powrotem do miejsca, z któregośmy przyjechali, że wzniesione przez nas budynki staną się siedliskiem myszy i jaszczurek, że ich zwierzęta będą się pasły na tych żyznych, uprawianych przez nas polach (s. 81).

W końcowym fragmencie powieści miasto istotnie dogorywa w oczekiwaniu na ostateczne unicestwienie, w ślad za inną, tajemniczą osadą, która nie przetrwała nawet w legendach barbarzyńskich plemion. Sama zresztą pustynia może wchłonąć miasto, kiedy tylko ustanie ciągły wysiłek budowania i gospodarowania. Wysychanie pobliskiego jeziora stanowi groźbę bardziej realną niż domniemana inwazja.

Pusta strefa oddzielająca cywilizację od kraju barbarzyńców ma swój odpowiednik w mentalnym oddaleniu sędziego i dziewczyny z barbarzyńskiego plemienia. Jej ciało nosi trwałe ślady tortur, którym była poddana w czasie, gdy

sędzia na chwilę odsunął się z publicznego życia, tym samym swoją biernością przyzwalając na imperialne okrucieństwa. Jego próby „odczytania” zdeformowanego ciała dziewczyny to, jak pisze Samuel Durrant, „nie tylko akt empatii, ale radykalne doświadczenie ponizenia, poprzez które uzyskujemy chwilową świadomość, co wyryte jest pod powierzchnią cywilizacji”<sup>6</sup>. Znaki na ciele dziewczyny zostały tam zapisane siłą przez Imperium, którego przedstawicielem jest również sędzia. Mówi on do niej w swym własnym języku, dopiero poniewczasie zdając sobie sprawę, że posiada ona przecież swój własny, którego nie starał się nawet poznać. Pozostaje ona dla niego powierzchnią, pod którą nie może przeniknąć. Ślady tortur, w pewnym sensie jako uzewnętrznione znaki jego poczucia winy, opierają się próbom odczytania, podobnie jak umysł i ciało dziewczyny pozostają nieprzeniknione, „jakby nie miała żadnego wnętrza, jedynie powierzchnię, po której błędzę tu i tam, szukając wejścia” (s. 68). Jej twarz wydaje mu się pozbawiona wyrazu: „czarne owady szklanych oczu” [...] „nie odwzajemniają mojego spojrzenia, lecz odbijają jedynie obraz mojej osoby” (s. 70). Tak więc krótki i nie rozstrzygnięty kontakt z Innym prowadzi bohatera do dosłownego ujrzenia własnego odbicia, a jednocześnie niepokojącej moralnej autorefleksji. Obsesyjne starania przejrzenia tajemnicy dziewczyny są w gruncie rzeczy pośrednią analizą własnej postawy etycznej. Bezowocność prób porozumienia się z dziewczyną skłania sędziego do zakończenia tego osobliwego związku, a ona sama nie przejawia chęci pozostania w mieście. Nieprzekraczalna przepaść między sędzią a barbarzyńską dziewczyną, odpowiadająca przestrzennemu dystansowi pomiędzy miastem a krainą barbarzyńców, funkcjonuje jako metafora rozdziału między pojęciami cywilizacji i barbarzyństwa, rozumianego po prostu jako brak cywilizacyjnego zaawansowania na wczesnym etapie rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Dlatego też cywilizacja musi definiować się w odniesieniu do siebie samej, wobec otaczającej ją próżni. Rzeczywiste zagrożenia dla cywilizacji tkwią w niej samej. Sędzia nigdy nie opanował języka dziewczyny, ale jego krzyki podczas tortur zadawanych mu przez oficerów Imperium uznane są za barbarzyński język.

David Attwell zauważył kiedyś trafnie, że twórczość Coetzee’go można interpretować jako wyraz „posthumanistycznej, zrekonstruowanej etyki”<sup>7</sup>. W powieści *Czekając na barbarzyńców* wymiar etyczny bez wątpienia odgrywa kluczową rolę w pojęciu cywilizowanego postępowania. Sprzeciwiając się bezwzględnemu traktowaniu więźniów, sędzia potrafi jedynie krzyknąć: „Nie”, ale nie umie podać przyczyny, dla której ludzie powinni być traktowani czy – paradoksalnie – nawet zabijani w sposób godny. Zdaje sobie bowiem sprawę, że „słowa, których mi nie pozwolono wypowiedzieć, były prawdopodobnie zupełnie nieistotne, z pewnością nie były to słowa zdolne podburzyć pospólstwo” (s. 168). Archaiczny kodeks przestał już obowiązywać i sędzia nie potrafi znaleźć dla niego przekonującego uzasadnienia. Bezskutecznie domagając się od swego dawnego prześladowcy moralnego samookreślenia, bohater spogląda na puste niebo. Wcześniej zrozumiał, że ponieważ jego wystąpienie w obronie



jeńców nie ma nadziei na powodzenie, może i musi ocalić przynajmniej siebie (oczywiście w sensie moralnym, nie fizycznym), aby tym samym ocalić zasady, których jest jedynym wyrazicielem: „Niech kiedyś powiedzą [...], że na tej najdalej wysuniętej placówce świątłego Imperium istniał choć jeden człowiek, który nie był barbarzyńcą” (s. 163). Samotność jedynego cywilizowanego człowieka, pustkowiata otaczające miasto, to metafory egzystencjalnej próżni, w której cywilizacja musi wytyczyć swe własne granice.

## Przypisy:

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z wydania Coetzee J.M., *Czekając na barbarzyńców*, przeł. Anna Mysłowska, Kraków, Znak 2003.

<sup>2</sup> Cyt. za Easton T. Kai Norris, *Text and hinterland: J.M. Coetzee and the South African Novel*, „Journal of Southern African Studies” 1995, 4(21). <[www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm](http://www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm)> 28 marca 2002. Przekład B.K.

<sup>3</sup> Gitzen Julian, *The voice of history in the novels of J.M. Coetzee*, „Critique” 1993, 1(35). <[www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm](http://www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm)> 28 marca 2002. Przekład B.K.

<sup>4</sup> Muir Edwin, *The structure of the novel*, New York and London, Harcourt, Brace and World 1953, s. 83.

<sup>5</sup> Moses Michael Valdez, *The mark of empire: writing, history and torture in Coetzee's Waiting for the barbarians*, „Kenyon Review” 1993, 1(15). <[www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm](http://www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm)> 28 marca 2002. Przekład B.K.

<sup>6</sup> Durrant Samuel, *Bearing witness to apartheid: J.M. Coetzee's inconsolable works of mourning*, „Contemporary Literature” 1999, 3(40). <[www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm](http://www.bj.uj.edu.pl/zb/bazy/ASP.htm)> 28 marca 2002. Przekład B.K.

<sup>7</sup> Easton, *Text and hinterland...*